№ 22.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1844. Poznań, dnia 23. Października.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Dotychczas w naszéj literaturze, w naszém życiu domowém, przebija ciągle, niepowiemy encyklopedyczność, ale polyhistorizm. Zdarzają się autorowie, którzy piszą o bardzo wielu rzeczach, a gotowi pisać o wszystkiém, gdyby tego była potrzeba. Po towarzystwach herbatowych niemało można napotkać niby uczonych, którzy nad każdym przedmiotem bez zachłyśnienia i nieodwołalnie wyrokują. Przed trzydziestu laty uchodzili tacy polyhistorowie za ludzi znakomitych, ale dzisiaj niedobrze się wydają. Był niegdyś czas w którym nasza literatura, jako nasienie przez przodków rzucone, puszczała na nowo kiełek na ziemi która według wyrażenia znanego historyka poczynała okres odradzający. Wtedy było dobrze poznać przynajmniéj, co jest obrębem wiedzy ludzkiéj a zatem zrozumieć jéj ogólny podział na umiejętności i zachęcać spółziomków, aby je pielęgnowali. Dzieła z owego czasu, a bardziéj jeszcze pisma peryodyczne, obwoływały, co się dzieje na świecie literackim, we Francyi i Niemczech a doniesienia swoje kończyły westchnieniami i życzeniami: „oby u nas tak być mogło". Rozwijanie się atoli życia w narodzie naszym przez ciąg ostatnich trzydziestu lat, pokazało, że z naśladownictwa obcych, nic się nie da zrobić swego, nic w serce i w krew narodu niewniknie, a z téj przyczyny pisarze i uczeni nie w książkach francuzkich i niemieckich szukają wzorów, ale patrzą już na historyą i obyczaje narodu, a szczególniéj zagłębiają się w tém wszystkiém, co wychodzi od ludu. Uczoność dzisiejsza niemoże już być wyczytaną, ale musi być wydobywaną przez myśl, i nie ten, kto najwięcéj przejrzał książek, ale ten, kto się najgłębiéj nad przedmiotem umiejętnym jakimkolwiek zastanawiał, zyskuje poważanie ogólne. Dla tego umieć wiele, a umieć powierzchownie, nie jest mało lepiéj, aniżeli nic nie umieć.

Każdy przedmiot pojęcia ludzkiego, jeżeli wchodzi w praktykę, ma zawsze dwie strony: praktyczną i teoretyczną. Dążenia narodu, jeżeli którego, to niewątpliwie polskiego, wymagają praktyki i dzielnéj. Polacy powinni wszyscy zostać praktycznymi, zgoła ludźmi czynu, dla tego bieganie w dzisiejszym czasie za ogólnikami, polyhistoryzm są naganne i niemal śmieszne. Polyhistorowie stracili już znaczenie, okrywają się śmiesznością, ale przyjdzie czas niedługo, że będą za szkodliwych ludzi uznani; z téj przyczyny osoby znające jakikolwiek dozór nad wychowaniem powinny dziś baczyć aby w młodzieży obudzać chęć do gruntowności a nie do wszystkowiedztwa.

I tam można być szczęśliwym!

A kto wszystko za kraj stracił,
Kto ojczyznie służył szczérze,
Ten spokojny i w Sybirze,
Bo część długu już wypłacił.
K. Brodziński.

I.

Swiecą gwiazdy, szumi wiatr mroźny, a w niezmierzonéj okiem śnieżnéj przestrzeni, lecą sanki — lecą szybko — lecą ku północy! — W sankach siedzi kobieta, niemal skościała od zimna, bo pod łagodniej-

szém niebem jest jéj ojczyzna. Ale ją mało obchodzi grożące jéj niebezpieczeństwo: ona otula chłopczyka, dziecie swoje, a maleńki śpi spokojnie, nieświadom strony, w którą go szybko-nogie unoszą konie. — Młoda kobieta potoczyła wzrokiem do koła: wszędzie śnieg! — śnieg! — śnieg! — nigdzie nie dojrzyć ludzkiéj siedziby — nigdzie dym gościnny nie nęci — nigdzie światło nie błyśnie — wyrazy woźnicy mało jéj zrozumiałe, — a więc jest sama jedna z dziecięciem, wśród lodowatéj puszczy. Przecież z najświętszém uczuciem tę wielką wypełnia powinność i z korną ufnością wierzy bezwarunkowo w boską opiekę! — Modląc się, spojrzała na śpiące dziecię — błogi spokój owładnął duszę pełną wiary i nadziei. Potém myśl chyża w inne uniosła ją okolice, i z świeżéj pamięci, przed oczyma duszy i serca, snuły się żyzne równiny — lasy dębowe — rodzima rzeka, wartkie tocząca wały — rozległe obszary złotokłoséj pszenicy — spokojna wioska — płoty z żywiodrzewa, kościoł drewniany — obszerny dziedziniec — stuletnie lipy — i dworzec!... A w dworcu sędziwa niewiasta — najlepsza matka!... dwie młode dziewice — ukochane siostry!... i mała luba dziewczynka — drogie, drogie jéj dziecie! — Łzy gorące oblały ziębłe lica — O! nie zmroziły się one od wiatru północy: były to łzy miłości córki i matki! — Osuszyła krople srebrzyste — znowu spojrzała ku niebu — Bóg ją pocieszył przyszłości obrazem — marzenie inny wzięło kierunek: dążyło naprzód! naprzód! w strefę lodowatą! wyprzedziło z całą gwałtownością dmiące wiatry, przedarło ogromny obszar śnieżysty, i wskazało jéj stronę — dziką — pustą — serce w łonie niewieściem zawrzało, a z ust wybiegło imię Tadeusz! — wyraz, w którym się wszystkie najdroższe i najszlachetniejsze uczucia kobiety łączyły. Po za sobą zostawiła pół swojego istnienia, do drugiéj połowy dążyła: jéj dusza, jéj serce, krwawemu podziałowi uległy!...

II.

W téj saméj, dalekiéj, śnieżnéj przestrzeni jest chata: łowców na sobole mieszkanie. Na kominie trzeszczał ogień — opodal sędziwy starzec białowłosy, z długą brodą, z zoraném czołem, pochylony więcéj nieszczęciem aniżeli wiekiem — puścił wodze smutnemu dumaniu.... O w téj śnieżnéj stronie, ileż to myśli wielkością swoją Bóstwa sięgają, ale zarazem ileż się tam marzeń nie zrodzi! — tam żyją tylko marzeniem — przyszłością! — Daleko, daleko uniosła starca, pamięć przeszłości. Była noc — spokój i cisza otoczyły swemi skrzydły sioło, leżące pośród niw żyznych. Mieszkańców po dziennéj pracy i trudach, po modlitwie wieczornéj krzepił ten sen, który tylko cnocie jest znanym.... Ależ nagle posłyszano psów szczekanie — wierny Tyras złowieszczo przed dworcem zaskowyczał — kołatano w bramę — zatętniało na dziedzińcu — wszczęła się wrzawa — obcy ludzie, zbrojni, groźni, zapełnili całe mieszkanie.... Zawrzask straszliwy — zawrzask wydobyty z piersi niewieściéj zaległ w jego łonie na zawsze!... Zemdlała.... Elżbieta!... Płacz dzieci.... sług przywiązanych.... Celinka! starsza z trzech dziewczynek, czołgała się u nóg groźnych ludzi ... on na to patrzał!!... Potém ... suchém okiem — niememi usty pożegnał kryt swój rodzimy.... Jęki żałości, długo — długo jeszcze z wiatrem go goniły! — Jak piorunu polotem pędziły z nim konie — warczały koła — nie wiedział dokąd jedzie — bezprzytomny spoglądał przed siebie — ku niebu! — Dusza przy niéj — przy Elżbiecie! przy jego trzech dziewczynkach została!...

Bieg smutny tak okropnych wspomnień, przerwało przybycie młodego myśliwca: jego zaklęsłe lica — zapadłe oczy — twarz gestym włosem obrosła i ubogie odzienie, były oznakami, że i on nieszczęśliwy, że i on los starca podziela.

— Jakżeż ci łowy posłużyły Tadeuszu?

— Jednego przyniósłem sobola.

— Jutro i ja się wybiorę. Zdrowie znowu wróciło, potrzeba więc zająć się pracą — może mi się lepiéj powiedzie jak tobie. Twój objad stoi przy ogniu, powinien być gorący.

— Dziękuję mój ojcze — odrzekł Tadeusz — jeść mi się nie chce. — Zawiesił strzelbę na kołku, zrzucił przybory myśliwskie — zasiadł na ławie przy kominie i twarz zakrył rękoma.

— Cóż tobie mój synu?

— Ojcze! dwa lata dzisiaj minęły!... Moja Celina! moja droga, ukochana Celina!... Moje dzieci!.. O wielki Boże!... Dwa lata przebiegły krwawą nacechowane boleścią — przebiegły nawet bez wieści o nich!

— Dwa lata! dwa lata! — zawołał starzec i potrząsł głową — mojéj niewoli dziesiąty rok już się toczy i reszta życia przebieży!

Cierpkiem milczeniem przerwali dalszą rozmowę — okropna boleść w piersiach się zawarła, — gdy w tém zdala głos dzwonka dolatywał ich uszu. Razem zrywają się obadwa, jakoby na jedno hasło — Któż to? — spojrzeniem zapytali siebie nawzajem i pobledli śmiertelnie. Jedna i ta sama obawa wskróś

ich przejęła: że ich może rozłączą!!... Przed chwilą mienili się być najnieszęśliwszymi — niestety! teraz uczuli, że ich nierównie wyższe jeszcze nieszczęście dosięgnąć może!

Sanki zatrzymały się przed chatą — zastukano — uścisnęli się w niemym żalu.... Tadeusz pobiegł do drzwi — starzec bezwładnie upadł na ławę. Ale wytęża ucho ... słyszy głos niewieści!... krzyk!... to zawrzask radości — i znowu jęk płaczu i żalu!... Popchnięto drzwi do izby — wbiega Tadeusz — za nim kobieta — on niesie małego chłopczyka — twarz jego promienista — starzec drzy, jak listek osiny....

— Ojcze! to Celina! moja Celina! i mały mój Staś!

— Ojciec! zawrzasła Celina — to mój ojciec!... mój ojciec!... O to za wiele szczęścia! — i do nóg starca upadła.

— Moja córka! moja Cesia!... Moja mała, złoto-włosa Celinka!... moja ładna dzieweczka! — (starzec zdziecinniał!) — Moja córka!... mój wnuczek!... mały aniołek!... moje dzieci! moje ukochane dzieci! — I to wyciągał ku niebu ręce, to je kładł na głowę klęczącéj córki — to je załamywał ze zbytku szczęścia i radości, to znowu pieścił wnuka. — Moja Cesia! moja Celinka!... Moja córka cnotliwa! — i zapłakał — zapłakał jak dziecko!

A znacież wy nieocenioną wartość łez, które z męzkiego wypłyną oka? które zroszą powieki sędziwego starca?!...

— O wielki Boże! o niepojęty Boże! więc i tutaj można być szczęśliwym! — wyrzekł starzec, podnosząc małego Stasia do góry.

Paulina z L. W........

MATKA,

pierwszy i prawdziwy nauczyciel dzieci.

W teraźniejszém towarzystwie matki dają nam pierwsze uczucia, pierwsze myśli; matka to poznaje charakter i zdolności swego dziecka, ona przewiduje jego powołanie i kształci go do niego; wspiera go przeciw niełasce ojca, pociesza go, wzmacnia i nareszcie oddaje społeczeństwu. Młodzieniec idzie wskazaną drogą i nawet w starości jéj nie opuszcza.

Idźmy w téj mierze za prawami natury. Gdy przychodzimy na świat, nie oddaje nas ona ani staraniom pedagogów, ani straży filozofa; powierza nas miłości matki, jéj pieszczotom; zgromadza koło naszéj kolebki postacie najwdzięczniejsze, głosy najzgodniejsze, — bo głos kobiety tak słodki przekwila się dla dziecka; słowem, wszystkiém, co jest najpiękniejszego na ziemi, obdarza nas natura w pierwszym wieku: na spoczynek przeznacza nam jéj łono, wzrok jéj pogodny na przewodnika, a miłość za nauczyciela. — Nareszcie przychodzi mężczyzna i kruszy ten łańcuch miłości; głos jego twardy, czoło zachmurzone, nauka zimna, zastępują miejsce pieszczot matki. Któż potrafi wyrazić, co się dzieje w duszy dziecka w dzień, w którym pierwszy raz błyszczące jego oczy spotkają surowy wzrok nauczyciela. Wtedy po raz pierwszy przedstawi się mu myśl o nieszczęściu. Gdyby to jeszcze matka tam była, gdyby nań patrzała, gdyby go zachęcała! Ale rozdzielenie zupełne. Wyrywają go najmilszéj władzy, władzy, któréj nic niezastąpi na ziemi. To dziecię, którego rozbudzony umysł tylko nowe zabawki umiał wynajdywać, dziecię, które czuje, że jest kochane, pieszczone, wolne jako ptak w gaju, zostaje samotnym niewolnikiem. Wzrok matki nie ożywia go; wieczorem kładąc się nie uściska jéj; budząc się nie usłyszy przyjacielskiego głosu, który go wzywał do modlitwy; — nie ma już matki, nie ma przewodnika, nie ma natchnienia jego myśli. Ustąpiła praw swych najświętszych, nie pamiętając, że te były jéj powinnością. Biedna młoda istoto! a więc prawda, że cały cię świat opuszcza; dom rodzicielski zamknął się przed tobą, nie zobaczysz go przez czas długi, przez całe lata, nie zobaczysz ziemi, na któréj się zrodziłeś. Twe serce zwróci się do innych przedmiotów; potém, gdy wiele czasu upłynie, powrócisz do matki, ale z duszą obojętną, zepsutą, z umysłem przewróconym naukami szkoły, i z sercem pogrążoném w występkach.

Najdoskonalszym nauczycielem jest ten, którego żądają nasze skłonności; uczeń powinien rozumieć nauczyciela; w ich stosunku powinna zachodzić przyzwoitość, czułość, zgodność; i tak to natura usposobiła matkę i dziecię. Patrz, jak starannie zbliża je do siebie przez piękność, wdzięki, młodość, lekkośc umysłu, a nadewszystko przez serce. Tutaj cierpliwość odpowiada ciekawości, łagodność zuchwałości; niewiadomość dziecka nie zraża się pedantyzmem matki; raczéj do tego stopnia usypia jéj wyższość, że możnaby powiedzieć, iż umysł ich razem się rozwija. Wreszcie ten umysł płochy, te skłonności do pięknego, ta żądza cudowności, którą nierozsądnie ganią w kobietach, powiększają harmonią między matką i dzieckiem; wszystko je zbliża, ich podobieństwo i ich różność; a natura wskazując komu dała łagodność, cierpliwość,

czujność, jawnie nam powiada, komu powierzyła naszą słabość.

W ogólności zapominamy, że dzieci to tylko rozumieją co widzą, i to pojmują co czynią; uczucie zawsze poprzedza w nich pojęcie: a więc kto ich uczy widzieć, kto w nich obudza czułość, ten potężny wpływ na nich wywiera. Cnoty nie można nauczyć, trzeba ją natchnąć, a ten przymiot posiadają jedynie kobiety; czego one pragną, to my kochać musimy, i tym sposobem nadają kierunek naszéj woli. Lecz książęta czegoż się nauczą od kobiety? — tego, czego Ludwik od Blanki, Ludwik XII. od Maryi de Kleu, Henryk IV. od Joanny d'Albret. Z wszystkich królów, którzy nosili francuzką koronę, trzech tylko lud kochało, i wszyscy trzej (rzecz godna uwagi) byli wychowani przez matki.

Niech nauczyciel zstąpi do ucznia, niech ukształci serce religijne, człowieka uczciwego, dobrego obywatela, a zrobi wszystko. Czyż w tém powołaniu jest co, czegoby kobieta wykonać nie mogła? któż lepiéj nad matkę potrafi nas nauczyć przenosić poczciwość nad bogactwa, kochać bliźnich, wspomagać nieszczęśliwych, wznieść duszę do źródła piękności i nieskończoności?

Nauczyciel zwyczajny radzi i naucza, co on przedstawi naszéj pamięci, to matka utwierdza w sercu; ona nam wpaja miłość tego, w co on każe nam wierzyć, miłością wiedzie nas do cnoty.

Sławny Sheridan widząc, jak mało dbamy o wychowanie kobiet, a jak ich wpływ jest wielki na tych, którzy je wychowują, powziął myśl, dla nich edukacyą narodową w Anglii utworzyć. Posłał swój plan królowéj, zachęcał ją, aby stanęła na czele zakładu, i naznaczał jéj tytuł wielkiéj kanclerki. „Kobiety nami rządzą, mówi, starajmy się uczynić je doskonałemi: im więcéj będą miały światła, tém bardziéj będziemy oświeceni. Od uprawy umysłu kobiet, zależy mądrość mężczyzny: bo natura ręką kobiety pisze w sercu mężczyzny."

Myśl była wielka i trudno oznaczyć, jakiby było miało wpływ jej wykonanie na starą Anglią. Zawierała się w niém rewolucya moralna i polityczna: rząd odrodzony, zniszczenie niewoli, ludzkość w Irlandyi, oświata w Indyach, moralność obok przemysłu i t. d. — Bo kobieta tak ukształcona, wyryłaby w sercu mężczyzny samą miłość ewangieliczną i zaszczytne poświęcenie się dla ludzkości.

Nasze jednak życzenia nie sięgają tak wysoko. — Nie wzywamy ani królów, ani królowych, ani akademii na pomoc kraju, lecz wzywamy wpływu matek; wpływu, który działa na serce, który sercem kieruje umysł, który dla zbawienia i odnowienia świata potrzebuje tylko, aby mu kierunek nadano.

Ten wpływ jest wszędzie, wszędzie ustala nasze uczucia, nasze opinie, nasze żądze, wszędzie stanowi nasze przeznaczenie. „Przyszłość dziecka, mawiał Napoleon, jest zawsze dziełem jego matki" — i wielki ten człowiek lubił powtarzać, że winien swoje wyniesienie matce. Historya usprawiedliwia te słowa i nie wspominając o Karolu IX. i Henryku IV., wychowańcu Katarzyny i wychowańcu Joanny D'albret; czyż Ludwik XIII. nie był jak jego matka słaby, niewdzięczny i nieszczęśliwy, zawsze buntowniczy i zawsze poddany? czyż nie widać w Ludwiku XIV. namiętności kobiety Hiszpanki, jéj elegancyi zarazem cielesnéj i romantycznéj, jéj fanatycznych okrucieństw i téj dumy despotycznéj, która pragnie, aby padano przed tronem, jak przed ołtarzem. Mówią — i wierzę temu — że kobieta, która dała życie dwom Kornelom, miała duszę wielką, umysł wzniosły, obyczaje surowe, że była podobną do matki Grachów, że to były dwie kobiety jednéj natury. Przeciwnie matka młodego Woltera, uszczypliwa, dowcipna, kokietka i elegantka, nacechowała swemi rysami umysł syna: zapaliła jego duszę ogniem gwałtownym, który był zdolny oświecić i niszczyć, wydawać arcydzieła i hańbić się niedorzecznemi żarcikami.

Dwadzieścia tomów nie wystarczyłoby na zebranie przykładów wpływu matek, które mamy w pamięci. Rzućmy okiem na więzienie, w pośród umierającego tłumu jest tam młodzieniec z wysokiém i zmarszczoném czołem, pisze ostatnie swoje myśli. Jest to Barnave, jeden z największych mowców zgromadzenia stanów, rywal Mirabo. W téj strasznéj chwili myśli o matce, dziekuje jéj za odwagę, która go ożywia, która mu towarzyszyć będzie na rusztowanie. W czasach rewolucyi to największy dar matki dla syna, i dla tego pisze on do siostry: „moja matka powinna wychowywać twoich synów, ona im wpoi tę duszę odważną i wolną, która tworzy ludzi i która dla mnie i dla mego brata więcéj znaczyła, niż cała edukacya."

Ta silna kobieta uzbroiła dusze swych synów przeciw bojaźni śmierci, jak gdyby przewidziała burzę, która jéj ich wydrze. — Inne dziecię ludu, sławny Kant, lubił powtarzać, że wszystko winien staraniom matki. Ta czcigodna kobieta, chociaż bez oświecenia, wychowała go w największéj mądrości, w moralności i cnocie. Na przechadzce tłumaczyła mu przy pomocy zdrowego rozsądku wszystko, co widziała cudownego w naturze i tym sposobem natchnęła mu miłość Boga, Stwórcy. — „Nie zapomnę nigdy, mawiał

Kant w swéj starości, ona zasiała to dobre, które jest w méj duszy."

Nie mniéj szczęśliwie, jak dziecię z Kenigsbergu, odebrał take sławny Cuvier od matki pierwsze nauki, które rozwinęły jego umysł. Instynktem czysto macierzyńskim, skierowała jego popęd ku badaniu natury. „Rysowałem pod jéj okiem, mówi Cuvier w swych pamiętnikach familijnych, i czytałem jéj głośno historyą i lieraturę. Tym sposobem wzbudziła we mnie chęć do czytania i ciekawość wszystkiego, co było sprężyną mego życia." Wielki człowiek przyznawał matce całe szczęście swych nauk i całą chwałę swych spostrzeżeń.

Lecz najlepszy przykład, o ile ten wpływ jest stanowczym, przedstawiają nam dwaj poeci tego wieku: Jednemu srogie przeznaczenie dało matkę uszczypliwą, pełną dumy i grymasów, nierozsądną, któréj ciasny umysł ograniczał się tylko próżnością i nienawiścią. Była to matka bez litości nad niedołęstwem swego dziecka, która się z niém drażni, szczypie, bije, pieści, pogardza niém, późniéj przeklina. Te trawiące namiętności kobiety, utkwiły głęboko w sercu młodego człowieka; nienawiść i pycha, gniew i pogarda, burzą się w niém, a potém jak rozpalona lawa wulkanu rozlewają się na świat potokami piekielnéj harmonii.

Drugiemu poecie było przeznaczenie życzliwsze, daje mu matkę czułą bez słabości, pobożną bez bigoteryi; jednę z tych kobiet rzadkich, które służą za przykład światu: Ta kobieta młoda, piękna, oświecona, rozlewa na swego syna cały urok miłości. Cnota, którą wpaja w niego, modlitwa, któréj go uczy, nietylko mówią do rozumu, ale wciskają się do jego duszy, są przyczyną téj boskiéj harmonii, która wznosi się do niebios. A tak od kolebki otoczone przykładami najczulszéj miłości, wdzięczne dziecię idzie drogami cnoty pod przewodnictwem matki, gieniusz jego jak wonne kadzidło rozlewa swój zapach po ziemi, pali się tylko dla nieba.

Spróbujcie teraz morałami szkolnemi albo filozofią zmienić wpływ matki, spróbujcie przerobić Birona i Lamartina, a zapewne będzie zapóźno: dusza już napełniona, materya wzięła swój kształt, a namiętności motki stały się drugą naszą naturą. A jednak ta siła zawsze działająca i widoczna, miłość niezmienna, wola twórcza, jedyna, która na ziemi pragnie naszego szczęścia, nie miała stosownego kierunku z braku światła i wychowania!

Słowem, czémże jest dziecię dla nauczyciela? głupcem, którego trzeba uczyć. — Czém jest dziecię dla matki? duszą, którą należy wykształcić. Dobry nauczyciel wychowa dobrego ucznia, ale matka wychowa tylko człowieka: w tém leży różnica ich posłannictwa; ztąd wypada, że wychowanie dzieci ze wszystkiém należy do matki, a jeżeli mężczyzni przywłaszczyli je sobie, to dla tego, że pomięszali wychowanie z oświeceniem, rzeczy z gruntu różniące się i które należy rozdzielić, bo oświecenie może być przerywane, przechodzić z jednych rąk do drugich, lecz wychowanie powinno pochodzić od jednéj osoby: kto je przerywa, kto opuszcza, zacząwszy je, zobaczy swoje dziecię ginące w niezliczonych błędach, albo co jeszcze gorzéj, w obojętności ku prawdzie.

Nie szukajmy więc nauczyciela zewnątrz rodziny, uwalnia nas od tego natura, przedstawiając najlepszego; znajdziemy go wszędzie, w chacie ubogiego, jak w pałacu bogacza, wszędzie równie doskonałego, z równém poświęceniem. — Młode matki, młode małżonki! niech surowy tytuł nauczyciela nie pożera waszéj słabości! nie zachęcam was do nauk pedantycznych, do powinności surowych, do szczęścia chcę was zaprowadzić: Wasze prawa, waszą potęgę, waszą władzę wam przedstawiam, wzywając was do przebieżenia szczęsnéj drogi cnoty i miłości, U stóp waszych błagam i proszę o pokój świata, o porządek rodzin, chwałę waszych dzieci i o szczęście ludzkości.

Może dusze nie rozważne oskarżą mnie, że chcę wskrzesić kobiety, uczone szkolarki. Niech się uspokoją: przypadkowanie, jak mówi Montaigne, nie jest celem tego dzieła. Zostawiając przeto na stronie wszystkie prace pamięciowe, które należą do nauczycieli, wzywam kobiety, ażeby wzięły na siebie wychowanie wyższe, nadając ruch duszy. Skreślę jego żywioły, położę zasady, rozwinę naukę, a to w tym celu, aby droga raz wskazana przy pomocy jedynie serca, z łatwością mogła być przebytą. Lecz wstępując na tę drogę, potrzeba zbadać potęgę, któréj używamy. W upłynionym wieku kobiety matkami tylko były, a jednak rządziły światem, w wieku bieżącym będą czemś więcéj, będą obywatelkami; a ten tytuł, który ich zachęca do nabycia więcéj światła i więcéj rozwagi, nada im nowe panowanie.

(Z francuzkiego pani *Aimé Martin*, tłumaczenie *Więckowskiego*.)

FAUST,

Tragedya Goethego.

Tłumaczenie z niemieckiego Alfonsa Walickiego. — Z 26ciu rycinami i muzyką księcia Antoniego Radziwilla.
Wilno, u Józefa Zawadzkiego. 1844.

Już oddawna życzeniem było polskiéj publiczności, posiadać tłómaczenia wzorowe arcydzieł zagranicznych. Widzieliśmy też wiele, które spełniły w części życzenia nasze. Szekspir, Szyller, ukazali się w niektórych swych utworach dość wiernie i czysto przełożeni na nasz język. A teraz przed innémi położyć możemy tłumaczenie A. Walickiego, *Fausta* Goethego. Kto zna trudności, które są połączone przy oddaniu wierném dzieła, jakiém jest Faust Goethego, przy tych własnościach i głębiach ducha niemieckiego, który odbija się w całéj swéj świetności w tym utworze, ten przyzna, że wielkie było zadanie dla tłumacza, który postanowił przelać to arcydzieło niemieckiéj sztuki na nasz język. Między kilku tłumaczeniami tegoż samego utworu, które posiadamy w rękopisach, żadne nie zbliża się tyle do oryginału, tak co do wierności przedmiotu, jakotéż czystości języka polskiego, co wyszłe w Wilnie, pracą A. Walickiego. Cieszymy się, że literatura polska o jeden piękny przekład wzbogaciła się więcéj. Dajemy na dowód wyjątek z pierwszéj sceny.

NOC.

W wysokiéj, sklepionéj, wązkiéj, gotyckiéj komnacie Faust niespokojny w krześle przed pulpitem.

FAUST.

Toż wreszcie, ach! Filozofią,
Jurystykę, Medycynę,
I, niestety! Teologią
Zdrabowałem w ciężkim trudzie.
I czegoż się nauczyłem?
Głupi jestem, tak jak byłem.
Jestem Magistrem, Doktorem.
Rok dziesiąty jednym torem
W górę, na dół po téj drodze
Ucznie moje za nos wodzę.
I sam widzę, jak błahe są nasze mądrości.
Serce pęka się ze złości.
Juściż ja więcéj jestem, jak te szkolne żaki,
Te Magistry, Doktory, Prałaty, Pismaki:
Wątpliwości nie mam, skrupułów nie roję,
Piekła, djabłów się nie boję,
Aleź i szczęścia na świecie już nie mam;
Poznać cokolwiek do gruntu nie mniemam.
Już mię żądza nie łudzi
Uczyć, poprawiać i nawracać ludzi.
Skarbów ni złota sobie nie zyskałem,
Ni sławy, ni wielkości świata nie zjednałem.
Co po takiém psiém życiu? Już mi cierpliwości
Nadal tak zostać nie staje.
Przeto się czarnéj nauce oddaję,
Aby mi duchów usta i siła
Jaką tajemnic zasłonę odkryła,
By w krwawym pocie już nie suszyć głowy,
Jak dla nieznanéj rzeczy mieć frazes gotowy.
Chcę wreszcie poznać co jest świata dusza,
Dojrzeć siłę, co go wzrusza,
Moce działawcze, życia nasiona wyświecić,
Ze czczych słów próżnych wyrazów nie klecić.

Ty, jasna pełnio miesiąca!
O bodajbyś dzisiaj końca
Męczarni mojéj dojrzała. Nieraz cię witałem,
Gdy o północy tutaj doczekałem.
I tyś mię z za ksiąg stosów, wśród papierów liku,
Smętny kollego, znalazł przy stoliku.
Czemuż nie mogę wśród twojéj jasności
Błąkać po gór wysokości,
Lub w pieczarach z duchy bawić;
Z tobą zbiegać łąki, pole,
I otrząsłszy nauk mole,
W twéj się rosie rzeźwić, pławić?

Przebóg! dotąd w tém więzieniu,
Ciasném, duszącém sklepieniu,
Gdzie sam jasny blask księżyca
Mdło przez barwy szkieł prześwieca;
Zakopany w ten ksiąg stos,
Gdzie mól gryzie, pył narosł;
W plikach papier zakopcony,
Pod sklepieniem natłoczony;
Wkoło flaszkami, bańkami
Ostawion, instrumentami,
Gdzie przodków cała chudoba.
Otóż to świat! — I toż to jest świat!

Jeszcze pytasz, czemu serce
Tak w twém łonie głucho bije?
Dla czego tętno życia w iskierce
Niewyjaśniona boleść bez ustanku ryje?
Wszak Bóg człeka wśród przyrody,
I do życia wyprowadził.
Tyś się wśród tęchłéj zagrody,
Wśród kościotrupów osadził.

Uciekaj ztąd w świat szeroki;
Z téj cudownéj księgi karty,
Co własną ręką skreślił Nostradam głęboki,
Czerpaj żywot niezatarty!
I gdy się ciał niebieskich przypatrzysz biegowi,
Gdy ciebie sama natura oświeci,
Wtenczas się nowa jasność w twéj duszy rozniecí,
W tém, co duch mówi duchowi,
Jako zmudnych myśli znojem
Świętych znaków wyraz badać.
Duchy, co wkoło mnie ulatacie rojem!
Jeżeli mię słyszycie, chciejcie odpowiadać.

(Otwiera księgę i postrzega znak Makrokosmu).

O jak potężne siły
Rzeźwią wszystkie zmysły moje!
Jak obfite życia zdroje
Biegną ożywną mocą przez nerwy i żyły!
Czyli samego Boga dłonie skreśliły te znaki,
Co wewnętrzne burze tłumią?
Zkąd mi do serca płynie powab taki?
Cóż tak cudownie wyjaśnić mi umie
Siły okrążającéj mię zewsząd natury?
Czy ja bóg jaki? Zkąd ta jasność nowa?
W tych jasnych rysach widzę należycie
I czytam przyrodzenia tajemnicze życie.
Teraz pojmuję wielkie mędrca słowa:
„Świat duchów niezbadany,
„Twój zmysł ciemny, martwe serce;
„Śmiało dąż niezmordowany,
„Zapalaj pierś twą ziemską w jutrzenki iskierce.“

(Wpatruje się w znak).

Jak się wszystko w jedność wije,
Jedno w drugiém działa, żyje!
Niebiańskie moce do góry i z góry
Biegą i wzajem złote naczynia podają,
Błogiemi pióry
Z nieba na ziemię spadają,
I w harmonijnym dźwięku ten świat przenikają.
Ach! co za widok! czemuż widok tylko?
Jak cię doścignąć? nieścigła przyrodo!
Gdzież mi znaleźć was, piersi, skąd się żywot sączy,
Gdzie społem niebo i ziemia się łączy,
Dokąd omdlałe serce tęskne czucia wiodą?
Wy zdrój i napój, a ja usycham daremnie.

(Zniechęcony przewraca księgę i widzi znak ducha ziemi).

O jakże wcale nowe ztąd wrażeenie biorę!
Duchu ziemi! żeś ty mi bliższy, ja to czuję,
Nowemi siły nanowo wzlatuję,
I jak nowem winem gorę.
Czuję odwagę wśród świata się rzucić,
Niedole ziemi, szczęście ziemi dźwigać,,
Z burzami świata się kłócić,
I w skołatanym statku się nie wzdrygać,
Chmury nademną się zbiegły,
Miesiąca światło zciemnieje,
Lampa gaśnie i swąd zieje,
Jaskrawe promienie
Ulatują nad mą głową,
Strach upada ze sklepienia
I mrowie przechodzi po mnie.
Czuję cię, jużeś przybył, ubłagany duchu!
Odsłoń się!
I cóż tak miota sercem rozburzonem?
Na uczucia niedoznane
Zmysły moje wytężone.
Ku tobie tętni każde serca mego drgnienie.
Objaw się, musisz, choćby na moje zniszczenie!

ROZMAITOŚCI.

Poeta nienawidzący ślubów małżeńskich. Przed kilku tygodniami umarł W. Beckford, znakomity poeta, słynny w Anglii z ogromnego swego majątku. W młodym wieku podróżował po Szwajcaryi i Włoszech. W Lozannie zatrzymały go na dni kilka niepogody i dowiedział się tam o bibliotece całéj Gibbona, którą mieszkaniec jeden tego miasta posiadał. Bez namysłu kupił tę bibliotekę sławnego dziejopisarza, składającą się z 10,000 tomów, i wyjechał nazajutrz, bo deszcz ustał, zabierając jedynie ze sobą klucz od biblioteki. Nigdy też jéj nie widział; dwadzieścia lat była zamkniętą i aby o niéj nie myśleć, podarował ją bogatemu obywatelowi genewskiemu, który mu jakąś małą wyświadczył przysługę.

Wybudował sławny pałac Fonthill, koszta budowy i ozdób wyniosły 5 milijonów talarów. Tam dawał bale i uroczystości, jakich Anglija dotąd nie widziała. Zaprosił jednego razu 4000 osób razem i wszystkich uraczył. W stajniach miał przeszło 120 koni nadzwyczajnéj wartości, a w służbie jego było trzydziestu kucharzy. Naraz wyjechał, niepożegnawszy się z nikim i udał się na dłuższy czas do Portugalii. Równie nagle powrócił i ożenił się z młodą ubogą dziewczyną. Przyjście na świat córki, pozbawiło ją życia, a Beckford postanowił odtąd nigdy się nie żenić. Napróżno starały się najpierwsze domy o jego oświadczenie, sam opowiada o jedném zajściu takowém.

„Księżna Gordon koniecznie chciała mnie mieć za zięcia; nie zważała na żadne trudności, bo zwykła wszystkiego dokonać, co zamierzyła. Dowiedziałem się, że odniechcenia przejeżdżać będzie koło Fonthill, z zamiarem odwiedzenia mnie. Postanowiłem dać jéj małą nauczkę. Rozkazałem przyjąć ją jak najświetniéj i wszystko tak urządziłem, aby miała wielkie wyobrażenie o mojéj chojności i bogactwach. Skorom ujrzał jéj pojazdy, schowałem się do mojego pokoju, w którym umieszczono naprzód mnóstwo książek, aby czas słodziéj przepędzić. Mój burgrabia odebrał swe przepisy i oświadczył, że teraz zamknąłem się i z nikim nie chcę się widzieć, że często w takiém bywałem usposobieniu, z którego nie łatwo mnie wywieśdź. Do mnie się dostać rzeczą niepodobną, że w takich razach surowo zakazaném było narażać mnie na niepokój, a nawet gdyby król sam przybył, nie pokazałbym się jemu.“

„Księżna nie dała się tém odstraszyć; obejrzała część pałacu, przechodziła ogród, oglądała i podziwiała w nim wszystko. Na drugi dzień, pierwsze

było jéj pytanie: „co pan sądzisz, pokaże nam się pan Beckford? — Żałuję, odpowiedział burgrabia, nie mogę dać pewnéj odpowiedzi; trudno jest przewidzieć co pan Beckford uczyni, spodziewam się jednak, że się wychyli ze swego ukrycia. Czy pani życzysz sobie obejrzyć park dzisiaj? Pojazd stoi gotowy. Pokazywano jéj potém wszystko ze stron najpiękniejszych, tak iż z upragnienia księżna gorzała, aby mnie tylko ujrzyć i uwikłać w sieci małżeńskiéj. Oblegała mój pokój, ja też z méj strony tak się przygotowałem, aby mnie z głodu nie przymusiła do kapitulacyi." —

Może pan Beckford pokaże się jutro? myślała codzień księżna, chcąc się pocieszyć i uzbroić w męztwo cierpliwości. Ranek zawitał i przeszedł, a mnie nie ma i nie ma. Trzynaście dni bawiła w mym pałacu, nakoniec przekonała się, że śmieszną odgrywa rolę i że nie ma podobieństwa, abym się jéj ukazał. Wyjechała przeto z największym gniewem i zaciętością na mnie.

Nowa opera, którą Meyerbeer pisze na otwarcie nowego domu opery w Berlinie ma za przedmiot: „Husytów pod Naumburgiem."

Chemia zapewne doprowadzi nakoniec do wypadków, do jakich wzdychali dawni alchemiści, to jest do robienia diamentów, złota i t. d. Sławny chemik berliński Mitscherlich pokazywał na zgromadzeniu akademii umiejętności w Paryżu minerały własnéj roboty, które zupełnie tak wyglądają i z tych samych składają się części, co wzrosłe w tajemnicach natury. Diamenty i inne kamienie drogie robią jak wiadomo we Francyi tak podobne do prawdziwych, iż tylko znawcy zapomocą doświadczeń mogą się przekonać o ich naśladowaniu, dla tego też Damy nie wahają się ich nosić zamiast prawdziwych.

Zapałki do flint i karabinów teraz tyle upowszechnione, są dawnym wynalazkiem. W tych dniach zmarły szkocki duchowny, przedłożył w roku 1806. to swoje odkrycie ówczasowemu ministerstwu wojny, które zezwoliło na doświadczenia, lecz na jego własny koszt i oświadczyło nakoniec, że wynalazek ten nie może się wcale przydać do celów wojskowych.

MODY.

Paryż, dnia 14. Października 1844.

Kapelusze jesiennne i zimowe więcéj są teraz otwarte u obwodu, aniżeli dawniéj. Wszystkie zdobią piórami. Widzieliśmy piękny kapelusz atłasowy, w kolorze stali, podszyty różowym atłasem.

Płaszcze także się ukazały, mniéj dla zimna, więcéj dla pokazania, jakim je nosić krojem będą. Spostrzegliśmy n. p. płaszcz z czarnego atłasu, zrobiony szlafroczkowym sposobem, ze stanikiem i przepaską; peleryna z tyłu dosyć duża, wyglądała nakształt chustki z wielkiemi wyłogami, które guzikami są umocowane.

Ubiór na wyjście. Kapelusz atłasowy z białém słaniającém się piórém; szlafroczek z jednokolorowego lśniącego jedwabiu, ze stanikiem obcisłym i wysokim, u stanika i przecięć na powłoce jedwabne borty. Na nim tak zwany chatelaine-szlafrok, pewien rodzaj płaszcza, z aksamitu i gronostai, ze stanikiem klotyldy, który okrągło zachodzi około bioder. Gronostaje tworzą pelerynę; półobszerne rękawy z wyłogami gronostajowemi.

Ubiór na przechadzkę i wizyty. Ściągany kapelusz z atłasu, wązką blondyną orzucony, zdobny z boku aksamitnemi wstążkami; szlafrok nakształt tych, które w roku 1814. noszono, z czarnego atłasu z wysokim sztywnym stanikiem i półobszernemi rękawami, które na przodzie są otwarte i sznurowane. Z przodu na staniku szeroki pas z kun, z podobnym kołnierzem, podobne wyłogi i dwa pasy na powłoce z kun. Pod spodem suknia zwyczajna.

Ubiór na wizyty. Suknia wysoko zachodząca z jedwabiu, zdobna na przodzie zakładkami, które na staniku pewien rodzaj stanika tworzą, u góry wązkie rękawy, powiększające się ku dołowi, i zamiast u ręki być okrągłemi, kończą się w grecką sznepkę ze stósowną zakładką. Przez zdłużny otwór u łokci widać podrękawy haftowane. Powłoka podobnemi ozdobiona bufkami, które ku dołowi zwiększają się. Kapelusz z kwiatami.

Ubiór balowy. Suknia ze sztywnym stanikiem, po trzykroć obufkowanym w kształt berty; małe i bufkowane rękawy; w środku stanika bukiet róż, na rękawach pojedyńczo róże rozsiane. Na powłoce dwa rzędy bufek, zwiększających się ku dołowi, na których róże w regularnych odstępach. Półdługie rękawiczki. Suty wachlarz.

Strój włosów średniowysoki, z barbek koronkowych i wstążek mogador zwanych, lub złożony z albańskiego toczku sznelowego i złotéj plecionki.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z szerokiemi wyłogami i dość wązkiemi połami, kamizelka pikowa.
2. Kapelusz atłasowy, zdobny rulkami wstążkowemi i rajskim ptakiem. Jedwabna suknia. Szarfa albańska.
3. Strój głowy z koronek i wstążek; suknia jedwabna, orzucona koronkami.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*